

Jan Olszewski

[Wystąpienie adw. Jana Olszewskiego w procesie o zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki]

Palestra 35/10(406), 53-59

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PRZEMÓWIENIA SĄDOWE

Wiosną 1989 roku w ramach serii wydawniczej „Biblioteka Komitetu Helsińskiego w Polsce” ukazała się, poza cenzurą, książka zatytułowana „Nie możemy milczeć... (Z ławy obrończej)” zawierająca wybór przemówień adwokatów w głośnych procesach politycznych z lat 1981-1986. Rozpoczyna ten zbiór proces przywódców strajku w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku k/Warszawy, bodajże pierwszy proces polityczny po wprowadzeniu stanu wojennego, a kończy rozprawa przeciwko przywódcom Konfederacji Polski Niepodległej w 1986 roku. Miałem przyjemność być redaktorem tej publikacji. Na zakończenie napisałem, iż oddając tę książkę do rąk czytelników czynimy to w nadziei, że w ten sposób chociaż w niewielkim stopniu spłacimy dług zaciągnięty wobec adwokatów, którzy podejmowali się obrony w procesach politycznych. Z tej książki pochodzą przemówienia, które znalazły się na następnych stronach tego numeru.

Sekcja Praw Człowieka przy NRA wraz z Komitetem Helsińskim zamierzają podjąć pracę nad drugim, znacznie rozszerzonym i uzupełnionym wydaniem tej książki. Autorzy pierwszego wydania nie zdążyli wtedy dotrzeć do wszystkich istniejących zapisów najcenniejszych przemówień. Mamy nadzieję, że zdołamy to uczynić teraz. Bardzo prosimy kolegów adwokatów, uczestników dzisiaj już historycznych procesów, o współpracę i udostępnienie swych materiałów, przekazując je do redakcji „Palestry”.

adw. Marek A. Nowicki

Z książki pt. „Nie możemy milczeć” przedrukowujemy, za zgodą Komitetu Helsińskiego w Polsce, wystąpienie adw. Jana Olszewskiego w procesie o zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki.

Mec. JAN OLSZEWSKI - pełnomocnik oskarżyciela posiłkowego (30 stycznia 1985)

Wysoki Sądzie!

Moja sytuacja jako oskarżyciela posiłkowego jest szczególnie trudna. Może się to wydać paradoksalne, bo przecież przestępstwo jest oczywiste i oczywiste są dowody jego popełnienia, cała trudność powinna być zatem po stronie obrony. Ja jednak odczuwam szczególnie ciężar w roli oskarżyciela w tym procesie z trzech powodów:

Po pierwsze - przez ponad ćwierć wieku występowałem po przeciwnej stronie sali sądowej i nawyk obrońcy każe mi instynktownie szukać w sprawcy przestępstwa przy najmniej zrozumienia jego czynu.

Po drugie - bo w tej sprawie ofiarą zbrodni był człowiek, z którego działalnością w różnych okresach czasu się stykałem, którego znałem i podziwiałem.

Po trzecie wreszcie - bo nad salą ciążył żądanie urzędu prokuratorskiego orzeczenia najwyższej, wyjątkowej w naszym ustawodawstwie kary - kary śmierci. Jako oskarżyciel posiłkowy nie mam uprawnień do wypowiedzania się w tej kwestii. Ale zdając sobie sprawę, że Ten, który był ofiarą tej zbrodni byłby temu żądaniu przeciwny.

Powiedział na tej sali jeden z oskarżonych o śp. ks. Jerzym Popiełuszcem, że „nosił krzyż na piersiach a nienawiść w sercu”. Nie można postawić cięższego zarzutu człowiekowi, który swe życie poświęcił powołaniu kapłańskiemu. Gdyby ten zarzut padł tylko z ławy oskarżonych, być może przemilczałbym go, ostatecznie oskarżony zachowuje

prawo do własnego stylu obrony nawet gdy jest to obrona brzydka. Ale wczoraj zarzut szerszenia nienawiści został podniesiony przez przedstawiciela urzędu prokuratorskiego i nadano temu zarzutowi szczególną formę: zrównanie tych, których się tu sądzi za zbrodnię zabójstwa z tym, który był tej zbrodni ofiarą. Nastąpiło to zrównanie według obcych zarówno dla standardu poczucia prawnego naszego społeczeństwa, jak i naszego kodeksu kryteriów. Nie można bowiem stawiać znaku równości między tym, dla którego narzędziem działania było słowo, a tymi których narzędziem jest pięta i pałka. Takiego zrównania nie przewiduje prawo żadnego współczesnego cywilizowanego kraju. Warto o tym pamiętać na tej sali, gdzie tak wiele się mówi o potrzebie przestrzegania prawa i praworządności.

Pan prokurator określa sylwetkę ks. Jerzego Popiełuszki przez pryzmat akt jego sprawy leżących na stole sędziowskim, akt, które powstały przy udziale komórek urzędowych kierowanych przez oskarżonego Piotrowskiego i Pietruszkę. A zapewne także przez pryzmat sławetnego „pro memoria” Urzędu do Spraw Wyznań odczytanego na tej sali przez Pana Przewodniczącego. Zawierało ono zarzuty udziału w antypaństwowym spisku powołanym we współpracy z obcymi służbami specjalnymi. Na szczęście została też odczytana homilia ks. Jerzego Popiełuszki, mająca stanowić dowód koronny jeśli nie jedyny na istnienie tego spisku. I ta homilia była jakby ostatnim słowem oskarżonego, który nie mógł bronić się na tej sali. Ja do tej obrony już nic nie potrafię dodać. Porównanie obu tekstów, wszystkim którzy je tu słyszeli mówi wszystkim.

Z kolei oskarżony Pietruszka oceniał ks. Jerzego Popiełuskę na podstawie doniesień homiletyków i kanonistów swojego departamentu. Ja mam nad oskarżonym Pietruszką tę przewagę, że przeważnie słuchałem tych kazań ks. Popiełuszki osobiście. Dlatego, mogę postawić pytanie świadkowi Wolskiemu i uzyskać jego potwierdzenie, że ks. Popiełuszko każdą ze swych Mszy odprawianych w intencji Ojczyzny kończył wezwaniem piętnującym jako prowokatorów tych wszystkich, którzy wychodząc z Kościoła zakłócają powagę uroczystości jednym choćby okrzykiem, gestem czy transparentem. I taką miały wagę i autorytet te wezwania, że w ciągu niemal trzech lat tej szczególnej kapłańskiej posługi ks. Popiełuszki nie zdarzył się ani jeden fakt zakłócenia porządku przez kogokolwiek z tych tysięcy wiernych zbierających się co miesiąc w warszawskim Kościele św. Stanisława Kostki.

W jednym tylko mylił się świadek Wolski, gdy przypisał ów stały apel swoim interwencjom u władz kościelnych, bo ja tę samą formułę potępienia prowokatorów słyszałem z ust Księdza Jerzego niezmiennie, poczynając od grudnia 1981 roku. Formułę uparcie przez niego powtarzaną i zawsze skutecznie. Może dlatego był tak bardzo zniechęconym przez tych, których tą formułą wskazywał.

I niech to, co zostało tutaj dotąd powiedziane wystarczy za obronę księdza Jerzego Popiełuszki w tej sprawie, chociaż to tak niewiele. Ale może nie odległy już czas, gdy jego męczeńska śmierć, kapłańskie zasługi i ludzkie słabości, od których nikt nie jest wolny, zostaną sprawiedliwie ocenione w innym, właściwszym niż ten procesie.

A tutaj pozostawmy w spokoju ofiarę tego morderstwa i wróćmy do realiów procesu, do sprawców których on dotyczy. Przedmiotową analizę stanu faktycznego zaprezentowali w wyczerpujący sposób w swoich wystąpieniach - w dniu wczorajszym prokurator Kołacki, a dzisiaj moi przedmówcy. Analiza ta nie wymaga chyba uzupełnień. Interesują mnie jednak dwie sprawy, w których wczorajsze przemówienia przedstawicieli urzędu prokuratorskiego pozostawiły we mnie wrażenie niedosytu.

Pierwsza z tych spraw to motywy czynów oskarżonych. Przechodząc do tej sprawy muszę się zastrzec, że nie potrafię się zdobyć na całkowitą bezstronność. Będę się jednak starał mówić bez gniewu, emocji i inwektyw. Oskarżeni są w ręku prawa. I tak, jak ich ofiara, o której godność się tu upominałem, oni też mają prawo do swojej ludzkiej god-

ności. Dlatego jeśli będę mówił rzeczy dla nich osobiście nieprzyjemne, to tylko w granicach koniecznych dla ustalenia prawdy materialnej.

Najwyraźniej rysują się motywy czynów w wypadku oskarżonych Chmielewskiego i Pękali. I tutaj jednak natrafiam na pewną strefę cienia. Powiada bowiem pan prokurator: „Piotrowski dobrał do akcji przeciwko księdzu Popiełuszce Chmielewskiego i Pękale mając na uwadze ich sprawność fizyczną i oddanie służbie”.

Sam Piotrowski przedstawia to trochę inaczej: „Według mojej oceny obaj byli wszechstronnie przygotowani do zadań zawodowych o dużej skali trudności, co pozwalało przypuszczać, że nie zawiódą w tego typu działaniach. Posiadali właściwe predyspozycje psycho-fizyczne, sprawnie prowadzili pojazdy mechaniczne i byli wobec mnie lojalni” (Protokół z 31 października 1984 r.) Nastąpiło więc u pana prokuratora znamienne podstawienie wartości, tam gdzie Grzegorz Piotrowski mówi o predyspozycjach psychofizycznych i lojalności wobec przełożonego pan prokurator dostrzega oddanie służbie, a to jednak nie to samo.

Pękale pytałem o przysięgę składaną przy wstępowaniu do służby nie bez przyczyny. Sądziłem, że on o niej zapomniał. Okazało się, że pamiętał ją całkiem dokładnie. Co z tego, jeśli w chwili zaproponowania mu udziału w przestępczej akcji po roztropnym namyśle doszedł do wniosku „że może to być bardzo ważna sprawa w moim życiu, i zdecydowałem się wziąć w niej udział”.

Nie bez przyczyny pytałem też o znajomość przepisów oskarżonego Chmielewskiego, który powołuje się na ukończony kurs prawa karnego. Oskarżony Chmielewski wyjaśniał bowiem w śledztwie: „gdy w czasie następnego postoju w Toruniu nad Wisłą nastąpiła pogoń za krzyczącym Popiełuszką a następnie doprowadzenie go do samochodu bezwładnego, uzmysłowiłem sobie, że akcja związana z uprowadzeniem księdza Popiełuszki traci cechy zasadności. A przy następnych postojach, które związane były z biciem Popiełuszki pałką i wiązaniem go, stały się te działania oczywistym przestępstwem”. Przeanalizujmy te niewątpliwie szczere wyjaśnienia, czy to jest świadectwo oddania służbie, która powinna być służbą prawu i praworządności? Cóż to za pomieszanie pojęć u Pękali, który służąc prawu i z tą służbą wiążąc swoją życiową przyszłość uważa, że prawdziwym szczeblem do kariery będzie udział w przestępstwie. Co powiedzieć o poczuciu prawa u Chmielewskiego, dla którego bezprawne nadużycie munduru dla uprowadzenia dwu ludzi, pozbawienie jednego z nich przytomności i wrzucenie do bagażnika, oraz narażenie drugiego na śmierć lub ciężkie kalectwo - to jeszcze wcale nie oczywiste przestępstwo.

Oddanie służbie - to wierność pewnym wartościom określonym w szczególności w składanej przysiędze. Posuszeństwo za każdą cenę, wiara w przełożonego w każdej sytuacji to jeszcze nie prawdziwe oddanie służbie. Nie mylmy tych pojęć i nie uprawiamy na tej tragicznej i smutnej sprawie apologii ślepego posuszeństwa. Bo to nie są działania wychowawcze. Powiedzmy raczej prozaiczną prawdę: dwu młodych ludzi dało się uwieść fascynacji osobą swego przełożonego, specyficznej atmosferze postawienia się ponad prawem, gwarancjom - jak się okazało złudnym - pełnej bezkarności i perspektywom kariery. W imię tego zdecydowali się na dobrowolny udział w zbrodni. Gdzie tu miejsce na oddanie służbie? Nie mówiłbym o tym, gdyby to określenie nie padło wczoraj z ust przedstawiciela prokuratury, nie zostało jakby poświadczane jego autorytetem.

W wypadku oskarżonego Piotrowskiego kwestia motywów działania przedstawia się już nie tak jasno. W koncepcji zaprezentowanej przez pana prokuratora mieści się jakby kilka wersji. Pierwsza to obraz Piotrowskiego jako ofiary zawodowej frustracji; nie mógł wykonać zadania nakładanego przez wymagających przełożonych wobec nie poddającego się zdyscyplinowaniu, niesforemego Księdza. To popchnęło go do samowoli. Można by tę koncepcję rozważać, gdyby nie fakt planowanego wyjazdu Księdza Popiełuszki za granicę. Skoro taka wiadomość została oficjalnie przekazana przez szefa departamentu

świadka Zenona Płatka całemu kierownikowi personelowi tej jednostki, to Grzegorza Piotrowskiego powinna przestać boleć o księdza Popiełuszkę sfrustrowana głowa. Jak wiadomo nie przestała.

Z kolei Piotrowski na rozprawie prezentuje siebie jako „samotnego szczerfaka”, fanatyka obrony prawa i praworządności, który wobec niepoprawności groźnego antypaństwowego przestępcy organizuje własny mini-szwadron śmierci dla radykalnego przywrócenia naruszonego porządku. Bywają takie aberacje policyjnej mentalności. Ja jednak w to wcielenie oskarżonego Piotrowskiego nie uwierzę. Powodem jest to co sam mówi o sobie i swoim stosunku do prawa.

Z protokołu 5 listopada 1984 r.: „Przysłany z NRF-u samochód "Audi"-80 został przysłany na nazwisko mego teścia w Łodzi. Na swoje nazwisko przyjął wozu nie chciałem, bo starałem się o talon w miejscu pracy”.

Z protokołu z 8 listopada 1984 r. (na temat innego samochodu „Fiat 132, cło za ten samochód nie jest zapłacone, bo w urzędzie celnym jest wniosek dziadka żony o ulgę i formalności jeszcze trwają w związku z kompletowaniem zaświadczeń o inwalidztwie itp... Aby zarejestrować ten samochód i używać - zarejestrowałem go nieformalnie jako służbowy Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Warszawie. W tym urzędzie nie ma żadnego dokumentu, który to stwierdza”).

Jest to więc taki fanatyzm prawa, który dla obrony wyznawanych wartości pozwala przelać cudzą krew, ale nie pozwala na oddanie własnej złotówki. Ja w taki fanatyzm nie wierzę.

Pozostaje kwestia rozważenia trzeciej koncepcji rzeczywistych motywów tej zbrodni. Te motywy powstały na styku służbowym Grzegorza Piotrowskiego z Adamem Pietruszką. W tym procesie jest to problem kluczowy. Piotrowski w śledztwie przedstawił wersję, że scenariusz uprowadzenia Księdza Popiełuszki był zasugerowany i przyjęty przez bliżej nie określoną „górkę”, której realnym eksponentem był jego bezpośredni zwierzchnik. Tu na rozprawie przekonał się, że ta cała „górkę” urodziła Pietruszkę. A dla nas pozostaje problem czy pomówieniom Piotrowskiego w stosunku do Pietruszki można dać wiarę. Temu pomówieniu Pietruszka przeciwstawia twarde, chociaż nie konsekwentne, czasami nawet pokrętnie, zaprzeczenie. Pan prokurator przytoczył dowody wspierające pomówienia Piotrowskiego. Podzielałam tę analizę oskarżyciela publicznego. Pragnę tu jednak podnieść jeszcze dwie dodatkowe okoliczności, o których dotąd się nie mówiło.

Oskarżony Piotrowski wielokrotnie powoływał się wobec Pękali i Chmielewskiego na polecenie idące z „górkę”, ale konkretnie wymieniał tylko nazwisko Adama Pietruszki. Jest z tą sprawą związana jedna szczególna okoliczność. Jeśli Piotrowski kłamał i mistyfikował udział przełożonego, to dlaczego wybrał do tej akcji Chmielewskiego - jedynego człowieka, który mógł inną, pozasłużbową drogą bez trudności zweryfikować te kłamstwa. Chmielewski był synem funkcjonariusza zatrudnionego w tej samej jednostce, z którym Adam Pietruszka pozostawał w zażyłej przyjaźni. Poprzez ojca miał więc łatwą możliwość sprawdzenia twierdzeń swego szefa. Piotrowski o tym wiedział, bo musiał znać te układy personalne. Gdyby kłamał to nigdy nie wybrałby do akcji przeciwko Księdzu Popiełuszcze Chmielewskiego, bo groziłoby to zdemaskowaniem jego kłamstwa.

I druga okoliczność. W aktach sprawy znajdują się testy psychologiczne i opinie psychiatryczne. W oparciu o tę dokumentację nie można oceniać Piotrowskiego jako człowieka niezrównoważonego psychicznie lub mało inteligentnego. Jeśli by przyjął, że działał on jako samotny strzelec to byłby po prostu samobójcą, rozsiewającym wokół siebie ślady swego przestępstwa. Podam kilka przykładów:

1. 13 października 1984 roku wyjeżdżając na akcję przeciwko księdzu Popiełuszcze do Gdańska pozostawia oficjalny dowód swego tam pobytu pobierając benzynę na stacji Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych.

2. To samo powtarza w dniu 19 października w Bydgoszczy, pojawiając się zresztą przedtem oficjalnie w lokalu Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych.

3. Przed wyprawą do Bydgoszczy wydaje Chmielewskiemu polecenie pobrania munduru sierżanta MO ze służby ruchu drogowego z oficjalnej jednostki mundurowej MO.

4. Jadąc na akcję przeciwko księdzu Popieluszcze niemal do ostatniej chwili używa numerów operacyjnych swojego wozu służbowego.

5. Ignoruje fakt zapisania numerów rejestracyjnych samochodu przez funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa w Bydgoszczy. Meldunek Pękali o tym kwituje machnięciem ręki „a niech sobie notują”.

Jeśli ten człowiek nie jest szaleńcem - a przeczy temu opinia sądowo-psychiatryczna - to musi na coś liczyć. To musi mieć pełne przekonanie, że wszelkie działania zostaną skutecznie ukryte przez osoby udzielające mu ochrony. Krótko mówiąc, musi rzeczywiście wierzyć w istnienie „góry”. Te kalkulacje nie są zresztą całkowicie pozbawione podstaw. To prawda, w ciągu trzech dni sprawcy tej zbrodni zostali wykryci, ale wiemy też, że przy sposobie działania przyjętym przez Piotrowskiego ujawnienie jego udziału w przestępstwie mogło nastąpić już następnego dnia.

Gdy przystępujemy do rozdawania laurów za sukces odniesiony w szybkim wykryciu sprawców zbrodni, to dobrze byłoby najpierw rozważyć komu się te laurki rzeczywiście należą, a komu lepiej byłoby ich oszczędzić. Jestem pełen uznania dla wysiłków Biura Śledczego, którzy 16 tomów akt śledztwa w tej sprawie, leżące tu na stole sędziowskim, potrafili zgromadzić w tak krótkim czasie. Sam widziałem, asystując przy sekcji w dniu 31 października ub. r. ile trudu wkładali w wyjaśnienie tej sprawy eksperci z Komendy Głównej MO. Ale z drugiej strony nie sposób nie postawić pytań:

Dlaczego dane z raportów funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Bydgoszczy, świadków Mieszczyńskiego i Paclera, którzy odnotowali w dniu 19 października fakt pobytu samochodu służbowego MSW pod kościołem, w którym przebywał ks. Jerzy Popieluszko - przez trzy dni nie dotarły do Sztabu Operacyjnego w Warszawie?

Dlaczego dla ustalenia oczywistej fałszywości tablic rejestracyjnych z literami „KZC” potrzeba było temu sztabowi aż 48 godzin?

Dlaczego wiadomość uzyskana przez świadków Głowackiego i Lulińskiego o samochodzie WAB 6031 w żaden sposób nie dociera do generała Płatka, a trafia do Pietruszki i Piotrowskiego, i pozwala im na zmianę tablic rejestracyjnych?

Dlaczego do publicznej wiadomości przekazano jako wiarygodną wiadomość, że ks. Popieluszko był widziany na Saskiej Kępie?

Dlaczego - jak ustalił świadek Luliński w czasie drugiej podróży do Torunia - zamiast prawidłowego numeru WAB 6031 zostaje przekazany do wszczęcia poszukiwań numer 6081?

Dlaczego pułkownik Luliński, zresztą dokładający w pełni starań by zdobytą informację szybko przekazać zwierzchnikowi, nie uważał za możliwe podać mu do wiadomości, że zidentyfikował numer wozu jako należący do samochodu operacyjnego własnego wydziału?

Dlaczego sekretarka Grzegorza Piotrowskiego świadek Barbara Story bez mrugnięcia okiem wykonuje polecenia swego szefa przekazując świadomnie dezinformację organom ścigania i uważa to za normalną czynność służbową?

A cofając się nieco w przeszłość - dlaczego gdy Grzegorz Piotrowski mówi o wyrzuceniu Księdza Popieluszki z pociągu w obecności dwóch starszych od siebie przynajmniej stopniem oficerów, okazuje się, że jeden tego zupełnie nie słyszy, a wszyscy przyjmują to w zupełnym milczeniu i nawet dzisiaj z perspektywy tej sali i tego procesu świadek Bazyński uważa swoje ówczesne milczenie za rzecz całkowicie naturalną i pozbawioną moralnych konsekwencji?

Może więc oddając sprawiedliwość tym, którzy istotnie przyczynili się do sprawnego wykrycia tej - jak mówił pan prokurator - „kospiracji w kospiracji” zorganizowanej przez Piotrowskiego i Pietruszkę, warto by się zastanowić na jakiej glebie dojrzała ona nie rozpoznana aż do chwili spełnienia planowanej zbrodni.

Stawiałem na tej sali wielu świadkom budzące może niecierpliwosć pytania. Czyniłem tak dlatego, że chciałem uzyskać dla siebie przynajmniej jakąś racjonalną odpowiedź na pytanie, które świadek Zenon Płatek zadawał sobie - jak zeznał - setki razy i do żadnej konkluzji nie doszedł.

I w tym miejscu zbliżamy się do drugiego problemu, któremu chciałbym poświęcić nieco uwagi. Powiedział pan prokurator w swoim wystąpieniu, że czyn oskarżonych ma cechy politycznej prowokacji. Trzeba się z tym zgodzić. Ale mechanizm tej prowokacji nie został zarysowany, a moralny jej wydźwięk uległ jakby spłaszczeniu. Pan prokurator pytał w toku przewodu sądowego oskarżonego Grzegorza Piotrowskiego o banderę pod jaką występował wyruszając do akcji przeciwko księdzu Popiełuszcze. Oskarżony się od odpowiedzi wtedy uchylił, ale tej odpowiedzi trzeba jednak tutaj udzielić. Trzeba tę banderę określić i nazwać. To była bandera politycznego piractwa. Przepraszam, to są mocne słowa, ale w języku polskim nie ma na to innych określeń.

Oskarżeni w swych wyjaśnieniach nie ukrywają, że ich czyn to miał być sygnał dla różnych środowisk, które określają jako opozycyjne, że władze bezpieczeństwa przechodzą do akcji pozaprawnych. Miało to rzekomo te środowiska zastraszyć. Dlatego wprowadzając księdza Popiełuszkę świadomie stwarzali podstawę do przypuszczeń, że uczyniły to władze porządkowe. Temu służył mundur milicyjny Chmielewskiego, temu służył też pozostawiony jako wizytówka sprawców orzełek z milicyjnej czapki rzucony obok samochodu, z którego wprowadzono księdza Popiełuszkę. Oskarżony Chmielewski pytały przeze mnie o incydent z orzełkiem, po odpowiedź odsyłał do akt. Ale przedtem odpowiadał sądowi, jak ze zdenerwowania zerwał orzełka z czapki, bo nie wiedział co robić z rękami. Myślę, że jego ówczesny stan nie usprawiedliwiał takich irracjonalnych działań, że nie był w tamtym momencie w takim stanie nerwowym jak dziś. Zresztą, ekspertyza kryminalistyczna dowodzi, że orzełek nie został przez niego zerwany ani nie odpadł przypadkiem, że został po prostu podrzucony. Od czego więc oskarżony Chmielewski ucieka i co chce zatrzeć w swoich wyjaśnieniach? Czyni tak, bo wie, że ten orzełek podrzucony przy drzwiach „Golfu” to znak, który pozwala rozszyfrować ich akcję jako „prowokację w prowokacji”. Bo to jest sygnał, że chcieli zostawić ślad dla opinii publicznej, iż tej zbrodni dopuścili się funkcjonariusze MO a z drugiej strony, dla aparatu ścigania ten porzucony orzełek miał dokumentować tezę odwrotną: że ktoś chce skierować oburzenie społeczeństwa na organy MO, a zatem sprawców należy szukać w kręgu opozycji i podziemia. To nie przypadkiem Pietruszka zapewniał: „byłem pewien, że nie zrobił tego nikt z naszych, bo tam leżał orzełek”.

Mechanika „prowokacji w prowokacji” miała swój cel i konstatacje. Jej ofiarą padł ksiądz Jerzy Popiełuszko nie dlatego, że był tak znenawidzony, że tak bardzo oskarżonym dokuczył. Został wytypowany na zimno, bo jego nazwisko było głośne, cieszył się mirem i społecznym uznaniem. Bo wprowadzenie i śmierć kapłana katolickiego jest w takim kraju jak Polska wielkim wstrząsem dla całego społeczeństwa. Z punktu widzenia założeń prowokacji ofiara została wybrana bezbłędnie.

Co się miało dzieć dalej, gdyby oskarżeni zachowali wpływ na prowadzenie czynności śledczych, to znaczy Pietruszka pozostawałby cały czas w kierującej akcją grupie operacyjnej, a Piotrowski miał dostęp do materiałów śledztwa? Póki ciało ofiary nie zostało odnalezione można było twierdzić, że jest to mistyfikacja wprowadzenia zorganizowana przez podziemne struktury być może nawet w porozumieniu z ks. Popiełuszką. Dlatego w samym założeniu tej akcji było od początku utopienie ofiary i dlatego padł rozkaz Piotrowskiego: „kamulki do nóg”. W wyniku tej prowokacji w podziemiu, w strukturach

„Solidarności” miało się zrodzić przekonanie, że władza przechodzi do ataków bezpośredniego terroru. Władza miała być postawiona wobec sytuacji, w której wobec prowokacji, której dopuściło się podziemie musi dostosować się do jego metod. Nie przypadkiem u Piotrowskiego w oświadczeniu i wyjaśnieniach składanych w śledztwie przewija się motyw dyrektywy wypowiedzianej przez kogoś z przełożonych: „musiałem się zastosować do metod jakie stosuje przeciwnik”. Ta zasada miała zostać narzucona stronom.

W pierwszych dniach po zaginięciu Księdza Popiełuszki takie sugestie mogły trafiać na podatny grunt. Biuletyn informacyjny jednej z partyjnych instancji wojewódzkich w tych dniach donosił: „Komunikat o uprowadzeniu księdza Popiełuszki spotkał się ze znacznym zainteresowaniem społecznym. Na ogół wśród aktywu występuje pogląd, że uprowadzenie Popiełuszki stanowi prowokację ze strony ekstremy z podziemia byłej „S”, która pragnie raz jeszcze doprowadzić do zakłócenia stabilizacji w kraju. Mówi się też, że w prowokację tę może być zamieszany kler usiłujący zrobić z osoby Popiełuszki „męczennika”. Podkreśla się, że prowokacja została dokonana niemal w przeddzień wizyty w Warszawie premiera Grecji, pierwszego szefa rządu z państw NATO, odwiedzającego nasz kraj, po okresie stanu wojennego” (Serwis informacyjny KW PZPR 76/84/305/stro- na 4).

Ta krew miała więc uruchomić spiralę represji i oporu. Mechanizm wzajemnego terroru miał zostać wprowadzony w ruch zapalnikiem tej zbrodni. Zgadzam się z przedstawicielem urzędu prokuratorskiego, że oskarżony Piotrowski nie ma moralnego prawa odwoływać się z ławy oskarżonych, do siedzących tu funkcjonariuszy MO, bo to przeciwko nim właśnie chciał skierować gniew i oburzenie społeczeństwa. To rzucone w pył drogi godło państwa, któremu oskarżeni powinni byli służyć, urasta do miary symbolu.

Znana jest rzymska zasada „Cui bono, cui prodest”. Kto może mieć interes w tym by Polska była krajem nędzy, rozpacz i terroru? Żadna orientacja polityczna, żaden odłam społeczeństwa nie może w tym upatrywać dla siebie korzyści. W międzynarodowym układzie sił nie ma stanu próżni ani obszarów wyłączonych. Słabość jednych, staje się zawsze siłą drugich. Kto odnosił korzyść, gdy Polska była słaba? Na to pytanie potrafi odpowiedzieć każde polskie dziecko, jeśli jest rzetelnie uczone ojczyściej historii. Wzdramam się przed myślą, że oskarżeni, ludzie, którzy się w tym kraju urodzili, i tu wychowali mogli działać z pełną świadomością szkody, którą ich czyn mógł przynieść Ojczyźnie. Tu przed sądem mówili, że czują się oszukani, bo gwarancje bezkarności o jakich ich zapewniano okazały się złudzeniem. Chciałbym aby zrozumieli, że zostali oszukani po stokroć gorzej, bo własnymi rękami, w obcym interesie, poprzez swój czyn mogli zatruć nienawiścią swój kraj rodzinny.